**TŁUMACZENIE**

**Przypływ**

Mais si Parlez d'amour car tout le reste est crime   
A r a g o n   
  
W morze spienione, w szumiące morze   
gwiazdy spadały i nikły.   
Oto ci serce dzisiaj otworzę -   
To przypływ, miła, to przypływ!   
  
Nocy tej księżyc poszedł na przełaj   
przez srebrne wody Śródziemne,   
fala do brzegu szła i ginęła,   
jak giną słowa daremne,   
  
fala ginęła, fala wracała,   
jak miłość, której nie trzeba,   
i obojętna gwiazda spadała   
z obojętnego nieba.   
  
Miłość konała, jak na gruźlicę   
konają piękni i młodzi,   
i w konającej patrzałem lice   
z rozpaczą, że już odchodzi.   
  
Mówiłem sercu: „Milcz o miłości,   
serce uparte i dumne” -   
a miłość rosła we mnie jak kościół,   
dokąd wniesiono już trumnę.   
  
Słowa miłości, słowa rozpaczy   
zdławiła noc głuchoniema.   
Kochać - to znaczy: dotknąć, zobaczyć,   
a ciebie nie ma... nie ma...   
  
Nocy tej przypływ bił o wybrzeże   
zagniewanymi falami.   
Byliśmy prości, byliśmy szczerzy,   
byliśmy smutni i sami.   
  
I słów nie było. I niepojęta   
tkliwość złączyła nam dłonie...   
Ja nie pamiętam, nie chcę pamiętać,   
że miłość była w agonii!   
  
Ach! ona świeci blaskiem wspaniałym   
w gwiazd spadającym hymnie!   
Gwiazdy - to mało, morze - to mało,   
jeżeli miłość jest przy mnie,   
  
bo wtedy mogę ująć w ramiona   
świat od miłości mej szerszy   
falą wezbraną, falą szaloną   
nie napisanych wierszy...   
  
Miła, ja płaczę... Gwiezdny alkohol   
ma posmak cierpki i przykry.   
Fala powraca szemrząc ci: „Kocham”.   
To przypływ, miła, to przypływ.

**Targowisko**

Płacz, moja muzo piękna,

pocieszycielko strapionych!

Oto mi serce pęka

w dalekich i obcych stronach.

Mój pokój jak namiot się wzdyma

gniewnym oddechem, serca łoskotem,

a rozum każe: wytrzymać,

a serce pyta: co potem?

Jak niewolnica naga,

oto jesteśmy na targu,

bicz historii nas smaga,

słowo zamiera na wargach.

Możni pytają: „ Ile?”,

stręczy historia-rajfurka,

a przecież my – Termopile,

huk dział i motorów furkot!

A przecież to myśmy pierwsi,

Winkelriedy pośród narodów,

we własne zebrali piersi

ostrza wrażego pochodu.

Wyją wkoło nas hieny,

wzmaga się gwar targowiska,

ale nikt nie odgadnie ceny

naszej krwi i naszego nazwiska.

Runą jedne potęgi,

inne przytłoczą nam piersi,

a my sięgniemy po Księgi,

które uczą życia i śmierci,

i z Świtezi wyłonią się toni

zatopieni rycerze i grody,

i Dzwon zadzwoni,

aby słyszały narody,

i przyjdą, i ziemię odmierzą

zmartwychpowstałe wojska…

Nie opuści cię, polski żołnierzu,

tylko poezja polska.

**Tym, którzy nie umią płakać**

Chodziłem, czekałem całą noc.

Wyjdź!...

Chodziłem, dreptałem po asfalcie

Tam i z powrotem – tam i z powrotem…

Z podniesionym kołnierzem, w wytartym palcie

Całą noc…

Deszcz – plucha z błotem…

A czy ty wiesz, a czy ty wiesz,

Że ja tu czekam i patrzę

W twoje okno?...

Widziałem cię dziś w teatrze,

A potem byłem pijany,

A teraz patrzę, jak mokną

Pod twoim oknem kasztany…

Chodzę – czekam – i patrzę…

Zapalam papierosa:

Trochę mi weselej –

Przejdę się tam i z powrotem

Prędzej i śmielej.

Nieprawda: słota, pusto,

Wiatr dmie…

Źle mi pod twoim oknem,

Źle…

Bije druga.

Bije wpół do trzeciej.

Czekam – czekam –

Noc długa…

Dość mam wypatrywania oczu w mętnej szybie,

Wiem, że ciebie tam nie ma i nigdy nie było,

W nocy zapalę światło, by nic się nie śniło,

Jeśli przyjdziesz – to strzelę ci w łeb i nie chybię!...

A potem tłuc nim będę o kanty, o sprzęty,

Rozdrapię pazurami i wydłubię oczy.

Sufit runie, podłoga do nieba wyskoczy –

Zostaną cztery ściany i ja w nich zamknięty!...

Będzie to noc miłości, zachłannej pieszczoty,

Żreć będę twoje mięso kawał po kawale,

A czaszkę na proch zetrę i na popiół spalę

I rozsypię… po nocy czekania wśród słoty…

Chodziłem, czekałem, chodziłem

Coraz prędzej, prędzej, nerwowo…

- rzucałem papierosa

I zapalałem na nowo…

Coś mi się śniło… śniło…

Psia krew!

Teraz już czuję tylko

Gniew!

Gniew we mnie…

… lecz i tęsknota…

Szeroka… daleka… stepowa…

Plącze się myśl i mota –

Już nic nie znaczą słowa.

Wiem już, wiem, że nie przyjdziesz:

Twoje okno zamknięte…

Cóż mi po tobie zostało? –

- Płateczki gwoździków zmięte

I jakieś smutki… smuteczki…,

I nierozumne piosneczki?

Chlupią nogi po błocie.

Bije czwarta.

Patrzę wciąż w twoje okno,

Gwiżdżąc o swojej tęsknocie…

Tu ze mną w błocie i słocie

Kasztany zwiędłe mokną…

Nie umiem, nie umiem płakać –

Więc patrzę w twoje okno.

Zostanę już tak do rana,

Moja daleka… kochana…

To już ostatnia noc.

# ESEJ

# Spowiedź

Bluźniłem światłu.  
Przeczyłem nocom.  
Dławiłem wiatry  
słowem - przemocą.  
  
Krzyczałem gromem.  
Płakałem deszczem.  
Słowem widomem  
zsyłałem wieści.  
  
Słowem - ramieniem  
sięgałem nieba.  
Słowa - kamienie  
zmieniałem w chleby.  
  
Noc nad Kalwarią  
głucha i ciemna.  
- czy widzisz Mario,  
światłość nade mną?  
  
-To gwiazda świeci,  
to świt się pali -  
anioł nie leci  
nad Jeruzalem...  
  
- Mario, czy słyszysz?  
Ojciec mnie woła!  
- Nad miastem cisza...  
Cisza dokoła...  
  
- Mario, on kłamie:  
w niebie przed jutrznią  
gwiazdy gwoździami,  
księżyc jest włócznią!  
  
Jakże krew otrzeć  
przebitą ręką?...  
Nie wracaj Piotrze -  
słowo jest męką!  
  
Ciemność nad głową.  
Czas mój już minął.  
Skłamałem słowo.  
Odpuśćcie winę...  
Odpuśćcie winę..

**Nie Wiem**

Nie zrozumiem nigdy, nie nazwę   
żadnej rzeczy z daleka ni z bliska.   
Rozdeptałem słowa na miazgę,   
okrwawiłem sercem i ciskam.   
  
Nie wypowiem nic, nie wyśpiewam,   
ani nocy, ni gwiazd nie zliczę.   
Opętany bólem i gniewem,   
gniewem płonę i bólem krzyczę.   
  
Wiem, że nigdy poznać nie zdołam,   
jaka moc mnie usidla i dręczy,   
torturuje słonecznym kołem   
i zakuwa obręczą tęczy.   
  
Trzeba wyrwać się, trzeba odejść,   
trzeba biec, uchodzić przed klęską !   
Jak odnaleźć radość i młodość,   
gdzież jest miłość, miłość zwycięska?

# Poezja

Ty przychodzisz jak noc majowa,   
biała noc, uśpiona w jaśminie,   
i jaśminem pachną twoje słowa,   
i księżycem sen srebrny płynie,   
  
płyniesz cicha przez noce bezsenne   
- cichą nocą tak liście szeleszczą-   
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,   
w słowach cichych skąpana jak w deszczu...   
  
To za mało! Za mało! Za mało!   
Twoje słowa tumanią i kłamią!   
Piersiom żywych daj oddech zapału,   
wiew szeroki i skrzydła do ramion!   
  
Nam te słowa ciche nie starczą.   
Marne słowa. I błahe. I zimne.   
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!   
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść hymnem!   
  
Jest gdzieś radość ludzka, zwyczajna,   
jest gdzieś jasne i piękne życie.   
Powszedniego chleba słów daj nam   
i stań przy nas, i rozkaż - bić się!   
  
Niepotrzebne nam białe westalki,   
noc nie zdławi świętego ognia -   
bądź jak sztandar rozwiany wśród walki,   
bądź jak w wichrze wzniesiona pochodnia!   
  
Odmień, odmień nam słowa na wargach,   
naucz śpiewać płomienniej i prościej,   
niech nas miłość ogromna potarga.   
Więcej bólu i więcej radości!   
  
Jeśli w pięści potrzebna ci harfa,   
jeśli harfa ma zakląć pioruny,   
rozkaż żyły na struny wyszarpać   
i naciągać, i trącać jak struny.   
  
Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,   
trzeba głuszyć w ciemnościach syk węży.   
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.   
I jest miłość. I ona zwycięży.   
  
Wtenczas daj nam, poezjo, najprostsze   
ze słów prostych i z cichych - najcichsze,   
a umarłych w wieczności rozpostrzyj   
jak chorągwie podarte na wichrze.